

Ukraińska hipokryzja mediów

21 lutego 2014

Wydarzenia na Ukrainie pokazują, jak łatwo media relatywizują sytuację. Najlepszym przykładem jest stosowanie przez demonstrantów przemocy. W jednym przypadku spalenie policyjnego samochodu jest niemal deklaracją wojny, w innym nie zauważa się „pokoju” protestujących bojówkarzy uzbrojonych w broń palną.

KRÓTKA HISTORIA HISTERII

Gdy media relacjonowały protesty alterglobalistów w Pradze, Genui i innych miejscach, w których odbywały się szczyty międzynarodowych organizacji finansowych, widzów epatowano zdjęciami płonących barykad i samochodów. Zwykle były to kręcone z wszelkich możliwych ujęć te same wydarzenia, ponieważ w wielotysięcznych demonstracjach stanowiły jedynie incydenty. Przepychanki z policją, podczas których poleciało kilka koktajli Mołotowa, przedstawiano jako zmasowane ataki groźnych ekstremistów. Przez kilka lat łamy „opiniotwórczych” tygodników wypełniały się tekstami nie o postulatach protestujących, lecz o groźnym Czarnym Bloku. Przy okazji antyszczytu Europejskiego Forum Ekonomicznego w 2004 roku w Warszawie główne media rozpętały histerię. Tabloid „Fakt” zatytułował swój tekst „Bitwa o Warszawę” i opatrzył go fotomontażami przedstawiającymi płonące miasto. „Życie Warszawy” i „Newsweek” zastanawiały się, jak alterglobaliści zamierzają zaatakować strzeżone centrum miasta. Pojawiły się wręcz sensacyjne doniesienia o tym, że demonstrantów z Czarnego Bloku szkolą Czeczeńcy, a w hotelach w zamkniętej strefie bojówkarze rezerwują pokoje, aby przeprowadzać ataki dywersyjne. Rozpętano tak wielką histerię, że pod koniec kwietnia 2004 roku Warszawa przypominała miasto w stanie oblężenia. W sklepach zabito deskami witryny. Hotele, nawet na przedmieściach, zamykano na czas szczytu. Przez miasto ciągnęły konwoje transporterów opancerzonych i armatek

wodnych. Szkoły zrezygnowały z prowadzenia zajęć, itd. Demonstracja przebiegła bez większych zakłóceń. Warszawiacy ponieśli koszty, wydając niepotrzebnie pieniądze na zabezpieczenia swoich sklepów, domów czy punktów usługowych.

Podobny schemat powtarzał się również w późniejszych latach. Gdy demonstrowali górnicy, każda rzucona butelka urastała do zagrożenia dla pokoju. Podobnie podczas innych protestów związkowych. Temat „zagrożenia przemocą” pozostawał jednym z głównych. Gdy podczas blokady Sejmu przeciwko podnoszeniu wieku emerytalnego w maju 2012 roku jeden z posłów, zbyt obcesowo starający się sforsować blokadę, został lekko szturchnięty kijkiem od transparentu – w mediach wrzało. Pojawiły się komentarze o zagrożeniu dla demokracji. Stacje telewizyjne prezentowały scenę uderzenia posła niczym powtórkę wyjątkowo efektownej bramki na meczu piłkarskim. Przewodniczącego NSZZ „Solidarność” zmuszono wręcz do „wzięcia odpowiedzialności” za „przemoc” podczas protestu.

Przy okazji zeszłorocznego szczytu klimatycznego w Warszawie powtórzyła się, na mniejszą skalę, histeria z roku 2004. Tym razem Jarosław Kaczyński i inni politycy PiS-u podchwycili temat zadym i przedstawiali alterglobalistów mających organizować demonstrację jako prowokatorów na usługach rządu. Wtórowały im „niepokorne” media takie jak tygodnik „Do rzeczy”, „Sieci” oraz TV Republika. Powtórzyły się oskarżenia o organizowanie zadym czy przemoc, tym razem z politycznym podtekstem. Co ciekawsze, powtarzane przez media które, dziś są wśród najgłośniejszych solidaryzujących się z „walczącą Ukrainą”.

CO BY BYŁO GDYBY?

Teraz pomyślmy, co by było, gdyby sytuacja podobna do tej na Ukrainie miała miejsce w Polsce. Na ulice wychodzą grupy ludzi organizujących oddziały paramilitarne oraz domagających się ustąpienia władz. Znajdują się weterani „misji” w Afganistanie i Iraku gotowi szkolić bojówki, a nawet dostarczać im broń. Na

„pokojowych” wiecach pojawiają się kosy, widły, a później również broń palna i materiały wybuchowe. Demonstranci zdobywają budynki rządowe, stawiają barykady, blokując pałac prezydencki i kancelarię premiera. W zdobytych gmachach ustanawiają własne opozycyjne sztaby, a nawet areszty. Z biegiem czasu pojawiają się grupy ludzi z hasłami „Polska od morza do morza” i „Polska cała tylko biała”.

Jaka byłaby reakcja polskich mediów? Zapewne same prosiłyby wówczas Unię Europejską o pomoc w „zachowaniu porządku”. Gdyby protestów nie kontrolowała żadna z głównych partii, powstałby rząd zgody narodowej przeciwko ekstremistom. Na Okęciu po kilku dniach zaczęłyby lądować pierwsze samoloty z krajów UE oraz USA ze sprzętem dla oddziałów prewencji oraz doradcami i oddziałami specjalnymi, które na mocy obecnego prawa mogłyby już działać w Polsce legalnie.

GDY ATAKUJĄ „NASI” TO NIE PRZEMOC

Co sływać z kolei w polskich mediach przy okazji walk na Ukrainie? Pierwsze starcia tłumaczono udziałem „tituszków”, czyli opłaconych przez władze prowokatorów. TVN24 i TVN pokazywały wprowadzić uzbrojonych w kije i widły „pokojowych” demonstrantów na Majdanie w Kijowie, ale wyjaśniając, że to jedynie w celu obrony przed prowokatorami. Podobnie wyjaśniano formowanie oddziałów samoobrony, paramilitarnych grup szkolących się w walce wręcz, niszczeniu sprzętu wojskowego oraz rzucaniu koktajlami Mołotowa. Uwagi polskich mediów nie zwrócił fakt, że podczas pokojowego protestu nie organizuje się manufaktur koktajli Mołotowa, ani nie gromadzi ciężkiego sprzętu budowlanego pomagającego wznosić barykady. Coś takiego jest wyraźnym znakiem długotrwałych przygotowań do zamachu stanu.

Wydarzenia w Kijowie, gdy protest się radykalizował, tylko częściowo były spontaniczne, jak chciałyby to widzieć TVN czy Gazeta Wyborcza. Barykady zbudowano w takim tempie, jakby wręcz została do tego wynajęta specjalistyczna firma

budowlana. Od razu zostały one obsadzone przez setki gotowych do walki bojówkarzy. W sytuacji, w której spontaniczny protest zostałby zapewne rozbity, oni odparli szturm Berkutu. O tym, że już wówczas pojawiły się w rękach demonstrantów egzemplarze broni palnej, świadczą zdjęcia, na których widać protestujących ze zdobycznymi tarczami i rewolwerami. Jedno z nich ukazało się na pierwszej stronie należącej do Agory bezpłatnej gazety „Metro”, oczywiście bez żadnego komentarza. Czy media byłyby tak wyrozumiałe, gdyby rewolwer wypatrzono na przykład na demonstracji polskich związkowców?

W trakcie pierwszych walk polscy korespondenci byli tak podekscytowani, że niemal podawali demonstrantom koktajle Mołotowa. Biegający po okolicach Majdanu korespondent TV Republika przeżywał wszystko niczym mały chłopiec pierwszy raz oglądający film o Rambo. Z egzaltacją opowiadał, że słyszał jak demonstranci szkolili się w niszczeniu policyjnych transporterów opancerzonych. Może przy okazji kolejnych dni protestu w Warszawie warto skorzystać z tej wyrozumiałości i na przykład poprosić któregoś z działaczy, mających doświadczenie wojskowe, aby opowiedział, jak skutecznie podpalić używany przez polską armię transporter Rosomak? Podczas ostatnich starć „Gazeta Wyborcza” donosiła z kolei, że demonstrantom pilnie potrzeba... benzyny do koktajli mołotowa.

Nie zauważano lub nie chciano zauważać również, że ten bojowy element ukraińskiej opozycji jest coraz bardziej szowinistyczny i ekstremistyczny. Wyczulone zwykle na przejawy rasizmu oraz nacjonalizmu media, wydawały się nie zauważać symboli SS noszonych przez bojówkarzy na tarczach czy flag z krzyżami celtyckimi. Obecność flag UPA oraz portretów Bandery tłumaczono z kolei „ukraińską specyfiką”, podobnie jak negowanie przez przedstawicieli partii Swoboda oraz Prawego Sektora – ugrupowań zyskujących coraz większe znaczenie podczas protestów – rzezi wołyńskiej.

Szerszych relacji nie doczekało się nawet to, że radykalni nacjonaści zaczęli prowadzić czystki wśród protestujących,

między innymi używając swoich bojówek do usuwania przedstawicieli innych ugrupowań z niektórych okupowanych budynków. Tylko kilka portali wspomniało, że przy okazji niemal zabito kilku opozycjonistów i używano broni palnej. Podobnie oburzenia nie było słychać, gdy bojówki Swobody zaczęły usuwać z barykad związkowców i przedstawicieli lewicy. Gdy związkowcy usiłowali na Majdanie kolportować swoje materiały oraz przekonywać do przeciwstawiania się władzy na gruncie ekonomicznym a nie nacjonalistycznym, zostali zaatakowani i poranieni przez bojówkę nasłaną przez jednego z deputowanych Swobody. Próby organizacji oddziałów samoobrony niezależnych od skrajnej prawicy skończyły się usunięciem ich z Majdanu. Oddział anarchistycznej Czarnej Gwardii, który przyszedł złożyć ślubowanie i przystąpić do sił samoobrony został wyrzucony przez banderowców [1].

Oznacza to, że skrajna prawica cały czas zakładała siłowe rozwiązanie sytuacji. Chciała od początku mieć kontrolę nad wszystkimi głównymi oddziałami zdolnymi do walki, aby wykorzystać je do próby przewrotu, zarówno wewnętrznego na Majdanie, jak i siłowego obalenia władzy. To Prawy Sektor oraz Swoboda rozdają karty podczas walk, a nie demokraci i pokojowi demonstranci. W ich strategii mieści się poświęcanie demonstrantów, ponieważ ofiary śmiertelne służą ich politycznej sprawie.

Zdjęcia z Kijowa nie przedstawiają masakry, ale regularne walki. Z co najmniej 30 zabitych 10 to milicjanci. Na zdjęciach widać też demonstrantów podpalających transportery opancerzone i stawiających zasłony dymne. To nie jest odpowiedź zaatakowanych i samoobrona, to zbrojna próba przewrotu grup przygotowanych do starcia. Inna sprawa, że w wielu wypadkach te przygotowania okazały się po prostu przedstawieniem, bo władza zawsze będzie miała więcej broni czy ludzi z doświadczeniem bojowym. Nie usprawiedliwia to wszystkich działań ukraińskiego rządu, ale relatywizowanie przemocy oraz jednostronne przedstawianie wydarzeń w polskich

mediach idealnie wpisuje się w strategię manipulacji. To wykorzystanie grania na emocjach, nie na refleksji, o którym pisze między innymi Noam Chomsky [2].

Jeśli na wydarzenia na Ukrainie będziemy patrzeć przez czarno-biały pryzmat doniesień medialnych, to wkrótce może powtórzyć się wariant syryjski. W przypadku tego kraju również mówiono o skupiającej wszystkie najgorsze cechy dyktaturze, masakrującej pokojową i demokratyczną opozycję. Wkrótce potem okazało się, że w Syrii trwa nie masakra, ale normalna wojna domowa, w której „pokojowa” opozycja wykorzystuje artylerię, czołgi i broń przeciwpancerną. W dodatku nie jest ani trochę demokratyczna, a w konflikcie – poza broniącymi się przed eksterminacją Kurdami – w zasadzie nie ma „tych dobrych”.

Gdy za jakiś czas obudzimy się z rządzonym, przynajmniej częściowo, przez skrajnych nacjonalistów krajem tuż za wschodnią granicą, a bojówki zaczną się pojawiać po polskiej stronie granicy, domagając się „zwrotu okupowanych ziem”, co jest możliwe przy najgorszym scenariuszu, to będzie wypadało podziękować głównie mediom, widzącym świat w czarno-białych barwach.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl

PRZYPISY

[1] Konflikt pomiędzy nacjonalistami a anarchistami na kijowskim Majdanie:

http://cia.media.pl/konflikt_pomiedzy_nacjonalistami_i_anarchistami_na_majdanie

[2] Noam Chomsky, 10 sposobów na manipulację społeczeństwem:

<http://codziennikfeministyczny.pl/chomsky-10-sposobow-na-manipulacje-społeczenstwem/>